30 procent

Dużo się mówi o renesansie winylu. Wiele osób myśli, że więcej w tym marketingowego bełkotu niż faktów, ale jest to nieprawda.

Maciej Stryjecki

Miałem okazję spojrzeć na dane firmy Pro-Ject. Poznałem tego producenta, kiedy startował. Niewielka wytwórnia, prowadzona przez entuzjastów, starała się wypełnić niszę. Gramofon kupowali wówczas nieliczni, a dostępność płyt była bardzo ograniczona. Firma skorzystała z programu rządowego, bo Czesi pomagali przedsiębiorcom, którzy rozwijali eksport. Innym na niewiele się to zdało, natomiast Pro-Ject to obecnie gigant w branży.

Liczba urządzeń trafiających na rynek to jedno. Natomiast druga informacja zwaliła mnie z nóg. Z badań i praktyki wynika, że około 30 % klientów… nigdy nie użyło zakupionego gramofonu. Wyjmują go z pudełka i stawiają na szafce. Wypada mieć, to mają, ale na tym koniec.

Dla producenta to najlepszy deal. Klient kupuje i nie zawraca głowy. Później przyjdą do niego znajomi, spodoba im się i następny nabywca gotowy. Trudno się dziwić, bo gramofon to piękny przedmiot. Nawet ten najprostszy, a już wysokie modele wyglądają jak dzieła sztuki. Zwłaszcza na tle współczesnej elektroniki użytkowej.

Dla porównania, w segmencie hi-fi najczęściej sprzedawanym urządzeniem jest soundbar. Można powiedzieć, że to wyrzut sumienia wizjonerów, którzy widzieli przyszłość w kinie domowym. Marzyło im się sprzedawanie głośników stadami, ale życie zweryfikowało plany i zredukowało „wielokanałowe uciechy” (utkwił mi w pamięci ten słowny potworek) do bardziej użytkowej formy. Prosta, płaska skrzynka, co najwyżej z diodą. A gramofon? Aż miło spojrzeć.

Poza tym, przyjemnie być koneserem. To, że winyl brzmi lepiej, wiedzą już wszyscy. Ile w tym prawdy, to pytanie do doświadczonych audiofilów. Wszystko zależy bowiem od płyty, a rozstrzał jest ogromny, daleko większy niż w przypadku CD. Są krążki nagrane genialnie, a są i tak beznadziejne, że ledwie coś słychać. Dotyczy to zwłaszcza historycznych pozycji, a nowe? Tutaj trafiamy na kolejne ciekawe zjawisko.

Mam stały kontakt z muzykami, głównie jazzowymi. Każdy chce nagrać płytę, bo to najlepsza okazja do promocji. Mówią wprost: szkoda sobie zawracać głowę CD, bo można zostać z towarem. A limitowany nakład winylu – przeważne 500 egzemplarzy – zawsze się sprzeda.

Skoro tyle gramofonów pod strzechami, to trzeba coś położyć na talerzu. Inna rzecz, że większość współczesnych nagrań ma tyle wspólnego z analogiem, co rumsztyk z rynsztokiem. Nagminną praktyką stało się „przepuszczanie plików przez taśmę”, żeby był „analogowy szumek”. Kiełkuje jednak świadomość, że proces powinien wyglądać inaczej. Klienci też się edukują i zaczynają zauważać różnicę.

Posiadacze winyli to często kolekcjonerzy. Również ci ze wspomnianych 30 %. Znajomy wystawiał niedawno na ebayu pokaźną fonotekę. Spadek po melomanie – kilka tysięcy egzemplarzy. Większość w perfekcyjnym stanie, wskazującym na to, że odtworzono je najwyżej kilka razy, a może nigdy. Za czasów mojej młodości to było naturalne. Płyty, zwłaszcza oryginalne wydania, były diabelsko drogie i niedostępne. Dlatego się je kopiowało na kasetę i jej słuchało. Zamożniejsi brali po dwa egzemplarze, z których jeden trafiał „do archiwum”. Dzisiaj może to wyglądać podobnie. Nawet niekoniecznie z pominięciem przegrywania, bo w końcu dla kogoś powstają aplikacje do kopiowania winyli i przetworniki a/c w sprzęcie grającym.

Czas pokazał, że czarne krążki są bardziej długowieczne niż srebrne. A ich słabości stały się atutami. Pamiętam, z jaką wygodą wiązała się przesiadka na CD. Nie trzeba było zmieniać strony, odpadało czyszczenie specjalnymi szczotkami, obchodzenie się z płytą jak z jajkiem. Tymczasem ten ceremoniał dzisiaj przyciąga.

Wielu użytkowników nie zdaje sobie sprawy, że to dopiero początek. Trzeba jeszcze dobrać wkładkę, potem ją ustawić, podobnie antyskating i nacisk igły. A to już wiedza zapomniana. Można też zmienić ramię, nie wspominając o doborze przedwzmacniacza korekcyjnego. Dla „oświeconych” publikujemy w tym wydaniu testy czterech preampów phono.

Tak zwany „zwykły zjadacz chleba” wybierze rozwiązanie kompleksowe, czyli gramofon już z ramieniem i wkładką, a potem zleci specjaliście jego instalację. Rzadko sam coś poprawi, bo nie wie, jak. Może stąd się bierze te 30 procent?

Niewykluczone, że w końcu pojawi się w nich potrzeba pogłębienia wiedzy. Zwłaszcza że łatwo zacząć, bo liczne instrukcje są dostępne na Youtubie. A wtedy martwe dotychczas talerze zaczną się obracać. I przyjdzie czas na drugą fazę winylowego renesansu.